

Ryszard Szewczyk

## PIENIĄDZ I BANKI W PROCESACH RYNKOWYCH – UJĘCIE PERSONALISTYCZNE

**Słowa kluczowe:** pieniądź, banki, personalistyczne podejście do pieniądza, ekonomia personalistyczna

### **MONEY AND BANKS IN MARKET PROCESSES – PERSONALISTIC APPROACH**

**Key words:** money, banking, personalistic approach, personalist economics

Rozważania przedstawione w tym artykule mają charakter ahistoryczny w takim znaczeniu, że większą wagę przykłada się do rozwoju pieniądza i bankowości w ujęciu funkcjonalnym, niż do chronologii i geografii zachodzących procesów rozwojowych.

W literaturze można spotkać cztery teorie objaśniające powstanie pieniądza. Pierwsza z nich, najbardziej popularna, to tzw. towarowa teoria pieniądza (*commodity theory of money*), zwana także teorią (neo)klasyczną. Jej istota sprowadza się do uznania, że pieniądź jest spontanicznym produktem ewolucji stosunków rynkowych: od pieniądza – towaru, do współczesnego pieniądza elektronicznego, przy czym kolejne jego rodzaje stanowią adekwatną dla danego czasu odpowiedź na zapotrzebowanie uczestników wymiany rynkowej. Najpełniej przedstawił ją K. Menger (1871), a potem zaadaptowali m.in. Samuelson i Nordhaus (1992) i inni przedstawiciele głównego nurtu (np. Mishkin 2001).

W opozycji do teorii towarowej stoi przede wszystkim tzw. państwowa teoria pieniądza (*state theory of money*), określana także mianem chartalizmu. Zapoczątkował ją Knapp (1905)<sup>1</sup>, wielkim jej zwolennikiem był m.in. Keynes (1914–1973), a obecnie cieszy się uznaniem wśród postkeynesistów w Stanach Zjednoczonych (szkoła z Kansas City, m.in. Wray 1998 i 2000, Bell 2001). Teoria ta zasadza się na udokumentowanych historycznych faktach wskazujących na to, że zanim pojawił się pieniądz w roli pośrednika wymiany, władze świeckie i duchowne w wielu państwach w czasach sięgających trzy tysiące lat przed Chrystusem stosowały systemy ustalania zobowiązań w umownych jednostkach, które dla twórców tej teorii były pieniądzem i pieniądz ten nazwali *money of account* (zob. Wray 2000). Teza tej teorii brzmi: pieniądz nie jest efektem ewolucji ograniczającym koszty transakcyjne, jak utrzymuje teoria klasyczna, lecz jest produktem władzy (systemu prawnego), ponieważ o tym, co jest pieniądzem decydowała władza, akceptując to „coś” do regulowania zobowiązań publiczno-prawnych (Wray 2000). W związku z tym właściwa hierarchia ważności funkcji pełnionych przez pieniądz jest następująca: pieniądz jest przede wszystkim miarą wartości/jednostką rozrachunkową, potem środkiem przechowywania abstrakcyjnej wartości i dzięki tym dwóm funkcjom – środkiem płatniczym. Natomiast funkcja środka wymiany, zwłaszcza współcześnie, gdy dominują transakcje z odroczonej zapłatą, nie jest w ogóle istotna (Ingham 2000: 20–21). Ten ostatni sąd jest chybiony o tyle, że w ferworze dyskusji autor nie zauważa, że już sam fakt zastosowania pieniądza w roli środka wymiany oznacza automatycznie, że ten, kto go otrzymuje, dostaje coś, co musi przechowywać abstrakcyjną wartość do czasu kupna czegoś innego, niezależnie od tego, kiedy to nastąpi. W przeciwnym razie nie byłoby najmniejszego sensu godzić się na przyjęcie zapłaty w pieniądzu. Dlatego Menger całkiem słusznie utożsamiał funkcję środka wymiany i środka płatniczego, traktując je jako nierozłącznie ze sobą związane, co z kolei Ingham wytknął mu jako błąd. Oddzielanie ich dlatego tylko, że sama zapłata w pieniądzu jest odroczonej, jest bez sensu. W tym czasie bowiem to nie pieniądz przechowuje wartość, lecz przechowuje ją zastosowany instrument kredytu kupieckiego.

W kilku krajach europejskich, głównie we Włoszech i Francji, ale także i w Kanadzie, rozwija się tzw. obiegowa teoria pieniądza (*monetary circuit theory*), która próbuje wyjaśnić związki pomiędzy kreacją i wykorzystaniem pieniądza bankowego a produkcją i tworzeniem dochodów (Schmitt 1972, Cencini 1995, Parquez i Seccareccia 2000, Bossone 2003, Lavoie 2003). Przedstawiciele tej szkoły mniej interesują korzenie i funkcje pieniądza, a skupiają się na mechanizmie oddziaływania pieniądza na produkcję i dochody. Pieniądz jest w tej teorii nieustannym strumieniem w formie dwustronnych zapisów księgowych na kontach w banku. Integracja pieniądza ze sferą realną następuje przez proces produkcji: to wypłata wynagrodzeń jest tym, co pozwala na połączenie pieniądza

<sup>1</sup> Można jednak spotkać także opinię, że teoria ta ma swoje źródło w poglądach A. Smitha (zob. Wray 2000: 48–49), lub Mullera (Ingham 2004: 47).

dza – formy numerycznej – z dobrami i usługami – jego realną treścią (Rochon, Rossi 2003).

Ostatnia z teorii, majątkowa teoria pieniądza i stopy procentowej (*property theory of money and interest*), jest stosunkowo nowa. Jest to koncepcja, która – według autorów – powinna zastąpić paradygmat barteru, paradygmatem prywatnego majątku jako źródła pieniądza (Heinsohn i Steiger 1984: 69). Autorzy wychodzą od pojęcia praw majątkowych, które nadaje władza. Gdy to się stanie, gospodarka oparta na posiadaniu, typowa dla wspólnot plemiennych, ale także i dla gospodarek nakazowych (feudalnej i socjalistycznej), zostaje przekształcona w gospodarkę prawdziwą, kierowaną właśnie prawami majątkowymi (*property driven economy*). Dzięki temu powstaje możliwość obciążania tych praw poprzez ustanawianie na nich zabezpieczenia dla kredytu, w wyniku którego powstaje pieniądz. Sofistyczny wywód autorów nie jest jednak tutaj możliwy do krótkiego streszczenia, a ponieważ niewiele wnosi do istoty sprawy, zostanie więc jedynie zasygnalizowany.

Mimo ewidentnych różnic w podejściu do pieniądza, wszystkie wymienione wyżej teorie mają wspólną cechę: wszystkie skupiają się na sprawach w istocie drugorzędnych. Nie jest bowiem ważne to, kto, kiedy i dlaczego zaczął ustalać jednostki monetarne i używać ich do określania zobowiązań z jakiegokolwiek tytułu, czyli to, co chartaliści nazywają *money of account* albo *standard of value*. Jest to tym bardziej bez znaczenia, że władza, zarówno świecka, jak i duchowna, określająca ten standard i potem te jednostki stosująca wobec poddanych do określenia ich zobowiązań fiskalnych, nie „dostarcza” im swojego pieniądza po to, aby go otrzymać z powrotem, lecz – dokładnie odwrotnie – używa go po to, aby za ten pieniądz otrzymać potrzebne jej dobra rynkowe, którego to faktu chartaliści wydają się nie dostrzegać.

Ingham napisał (2004: 47), że

[...] [p]aństwo ustala nominalną jednostkę rozrachunkową i, w systemie pieniądza metalicznego, ustala stopę wymiany (*conversion rate*) – na przykład tyle i tyle uncji srebra lub złota za jednego dolara, funta itd. W taki sposób państwo ustala ważność pieniądza.

Autor ten wydaje się jednak nie rozumieć, że znaczenie ma nie samo ustalenie i nazwanie jednostki miary, ale właśnie odniesienie jej do wzorca, czyli ustalenie tego, co nazywa tu stopą wymiany (konwersji). Sama jednostka, taka jak dolar, funt czy szekel, jest dopóty pustym słowem, dopóki nie zostanie zdefiniowana w konkretnych ilościach srebra, złota czy jęczmienia<sup>2</sup>. Standardem wartości (*unit of account* lub *standard of value*) staje się wtedy jednak nie dolar czy funt, ale przypisana mu przez władzę ilość srebra, złota lub jęczmienia, nazwana przez władzę dolarem, funtem czy szeklem. Wtedy dopiero nabiera znaczenia nominalna wysokość podatku ustalona w określonych przez władzę jednostkach

<sup>2</sup> Jak podaje Ingham (2000: 26), szekiel w Babilonii odpowiadał miesięcznej racji jęczmienia, zwanej gur (około 120 litrów), a dopiero później przedefiniowano go na odpowiednik 8,3 grama srebra.

oraz cel tego opodatkowania. Co innego bowiem oznacza podatek 10 funtów przy stopie wymiany funt srebra za jednego funta, a co innego taki sam podatek przy stopie konwersji dwa funty srebra za jednego funta. Nikt chyba nie zaprzeczy, że taka „drobna” zmiana stopy konwersji dałaby władzy możliwość otrzymania dwukrotnie większej ilości dóbr rynkowych i że jej cel nie byłby inny niż taki właśnie.

Przy okazji chartaliści nie dostrzegają też, że „sprzedaż” w takim wypadku za pieniądze „emitowane” przez władzę, na przykład za angielskie *tallies*, oznacza w istocie użycie pieniądza w roli narzędzia wywłaszczenia, które następuje już w momencie „sprzedaży” za ten pieniądź dóbr rynkowych, zaś moment „zapłaty” podatku w tym pieniądzu to tylko moment rozliczenia, w którym władza uznaje, że zobowiązanie za dany okres już nie istnieje.

Jest również nieistotne, czy używana gdzieś konkretna jednostka rozrachunkowa, a więc według chartalistów pieniądź, jest równocześnie środkiem płatniczym, środkiem wymiany i środkiem tezauryzacji, czy też – jak dowodzi praktyka – każdą z tych ról w tym samym czasie i miejscu pełni coś zupełnie innego, np. gwinea – jednostka rozrachunkowa, pensy, szylingi i funty o różnych nominałach – środki płatnicze i środki wymiany, oraz akcje korporacji o nominalnej wartości jednego szylinga i bieżącej cenie rynkowej np. 3 funty – środek tezauryzacji.

Wymienione wyżej funkcje pieniądza, o które zupełnie niepotrzebnie kruszą kopie przedstawiciele poszczególnych nurtów i szkół, skrywają zaś tę jedną, najważniejszą, która zginęła z pola widzenia wskutek błędu popełnionego u zarania dziejów ekonomii jako nauki, wtedy mianowicie, kiedy Arystoteles (2007 i 2008) wysunął tezę, że pewna grupa ludzi, do których zaliczył kupców i lichwiarzy, uczyniła celem swoich starań zarabianie pieniędzy za pomocą pieniędzy. Uzupełniona o drugą, również jego autorstwa – że wymienia się rzecz mniej wartą na wartość więcej, tezy te stały się fundamentem, na którym zbudowano współczesną naukę ekonomii.

Fundament ten jest jednak wątpliwej jakości (Szewczyk 2010). Natomiast należy uzupełnić katalog pełnionych przez pieniądź funkcji o tę najważniejszą, a pominiętą. Pełni ją każdy rodzaj pieniądza wszędzie tam, gdzie ludzie dobrowolnie wymieniają się dobrami i usługami służącymi im do zaspokajania ich potrzeb, które dalej będą nazywane dobrami rynkowymi. Funkcja ta omawiana jest dalej i na jej tle dopiero wyjaśniana jest rola banków.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze termin „ujęcie personalistyczne”. Jest to teoria oparta na trzech aksjomatach. Pierwszy z nich stwierdza, że jedynym integralnym i nieredukowalnym podmiotem materialnego świata ożywionego jest osoba ludzka. Drugi – wszelkie działania i zaniechania człowieka służą jednemu celowi, jest nim poprawa jakości jego życia. Aksjomat trzeci stwierdza, że każdy problem decyzyjny można sprowadzić do poziomu zdarzenia elementarnego, jakim jest akt wyboru jednego z dwóch możliwych zachowań człowieka: działania lub zaniechania. Dokonując nieustannie samodzielnych wyborów, człowiek wybie-

ra w każdym jednostkowym akcie wyboru tę spośród dwóch możliwości, która w tym momencie zostaje przez niego uznana za lepszą (zob. Szewczyk 2009). Cała reszta wynika z tych trzech aksjomatów.

### **Komu i po co potrzebny jest pieniądz?**

Dobrowolna wymiana dóbr jako sposób zdobycia tego, co posiada inny człowiek, pojawiła się dopiero wtedy, kiedy kierowany zwierzęcym instynktem humanoid przekształcił się w człowieka – osobę kierującą się normami moralnymi. A jedną z ważniejszych norm moralnych jest ta, która nakazuje uszanować prawo wyłącznej własności tego, co inna osoba zdobyła własnym wysiłkiem. Dla osoby szanującej tę normę jedynym godziwym sposobem wejścia w posiadanie rzeczy będącej własnością innej osoby – poza przypadkiem otrzymania jej w darze – jest właśnie wymiana. Ta zaś wymaga oddania kontrahentowi czegoś własnego w zamian, pod warunkiem, że zgodzi się on to przyjąć. Te dwa warunki, dobrowolność i wzajemność, spełnione równocześnie, konstytuują każdy akt wymiany między dwiema obcymi sobie osobami, w tym także każdy akt wymiany rynkowej<sup>3</sup>.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że pierwszym impulsem, który skłania każdego człowieka do podjęcia ewentualnie dalszych kroków, jest konstatacja, że rzecz, którą posiada ktoś inny mogłaby się przydać. Dopiero wtedy, gdy człowiek zorientuje się – chociażby z grubsza – jakie warunki musi spełnić, czyli jakie ofiary musi ponieść, aby stać się właścicielem tej rzeczy, podejmuje decyzję, czy warto się o to starać.

Tylko twierdząca odpowiedź przesądza o tym, że uświadomiony obiektywny brak rozważanej rzeczy przekształca się w potrzebę jej posiadania. Wtedy też zapada decyzja co do sposobu, który mógłby do tego doprowadzić. Sposoby zaś są zawsze dwa: albo starać się zrobić taką rzecz osobiście, albo uzyskać ją w drodze wymiany. Wymiana jest więc w każdym wypadku alternatywą dla osobistych starań, a wybierana jest tylko wtedy, gdy w momencie podejmowania tej decyzji zostanie uznana przez daną osobę za sposób lepszy od alternatywnego.

Warto przy tym podkreślić, że każdy z tych sposobów wymaga od decydenta określonego wysiłku, czyli poniesienia jakiejś ofiary w celu zdobycia rozważanej rzeczy. Jeżeli więc wymiana zostaje uznana za sposób lepszy, to znaczy, że osoba podejmująca taką decyzję uważa, iż w takim wypadku wielkość tej ofiary będzie mniejsza. Jedynym zatem motywem korzystania z wymiany jako sposobu zdobycia jakiegoś dobra jest chęć osiągnięcia tego celu mniejszym nakładem własnego

---

<sup>3</sup> Niektórzy autorzy uważają, że z rynkiem ma się do czynienia dopiero wtedy, gdy transakcje nabierają charakteru masowego i gdy towary produkowane są tylko w celu ich sprzedaży, czyli dopiero w gospodarce określanej jako pieniężno-towarowa (zob. np. Meikle 2000: 161). Wydaje się jednak, że oba te warunki grzeszą niedającą się obronić na gruncie logiki uznaniowością. Dodatkowo zaś rozpoczęcie rozważań na temat stosunków rynkowych dopiero od pojawienia się pieniądza, prowadzi na manowce, o których wspomniano na wstępie.

wysiłku. Korzyścią z wymiany jest zatem subiektywna oszczędność własnego wysiłku. Oszczędność ta ma charakter subiektywny, ponieważ ktoś inny w tych samych okolicznościach może podjąć decyzję odwrotną i nie ma żadnych obiektywnych podstaw do tego, by uznać tylko jedną z nich za słuszną.

Uznawana powszechnie teoria wartości sprowadza wymianę do decyzji, które z dwóch dóbr wybrać – czy to oddawane, czy to otrzymywane, i za kryterium przyjmuje nadwyżkę wartości dobra otrzymywanego nad wartością dobra oddawanego, która stanowi wymierną korzyść i zarazem warunek wymiany (Menger 1871: 158). *Homo oeconomicus* wybiera wymianę zawsze wtedy, gdy ten warunek jest spełniony. Za cel wymiany uważany jest więc przyrost wartości osiągany przez uczestnika wymiany. Potrzeba zaś schowana jest gdzieś głęboko w tle jako coś, co wynika z biologii i/lub poziomu cywilizacji, a na co człowiek nie ma żadnego wpływu, a więc jako kategoria o charakterze obiektywnym, niepodlegająca wyborowi.

W podejściu personalistycznym natomiast – jak już wspomniano – najpierw człowiek sam rozstrzyga, czy zaspokojenie danej potrzeby jest warte poniesienia koniecznej ofiary, czy też nie jest jej warte. Rozstrzygnięcie takie jest równoznaczne z uznaniem, że ta potrzeba istnieje, albo że nie istnieje przynajmniej na razie. Dopiero w drugiej kolejności, gdy człowiek uzna, że potrzeba istnieje, bo warto dla jej zaspokojenia coś poświęcić, podejmowana jest decyzja w sprawie sposobu jej zaspokojenia. Wymiana zostaje wybrana tylko wtedy, gdy decydent uzna, że ten sposób jest dla niego lepszy od alternatywnego.

Celem aktu wymiany nie jest zatem wzbogacenie się dzięki przyrostowi wartości bądź użyteczności, jak utrzymują wszyscy teoretycy ekonomii, ale jest nim zaspokojenie potrzeby mniejszym nakładem sił i środków. Gdyby się wszakże okazało, że warunki wymiany są mniej korzystne niż początkowo sądził decydent, jeszcze nie musi to oznaczać odstąpienia od zaspokojenia tej potrzeby. Może on wtedy bowiem uznać, że jednak lepiej będzie starać się zaspokoić tę potrzebę inaczej, albo też może uznać w tych nowych okolicznościach, że „skórka jest niewarta wyprawki” i zrezygnować z jej zaspokojenia, przyznając tym samym, że była to tylko zachcianka.

Z wyvodu wynika, że wyjaśnienie fenomenu wymiany w podejściu personalistycznym nie wymaga ani odwoływania się do tkwiących rzekomo w naturze ludzkiej skłonności do takiej formy stosunków międzyludzkich (Smith 1954 [1776]: 20), ani angażowania dodatkowych bytów, jakimi są wartość wymienna i wartość użytkowa, z całą sofistyką mającą uzasadnić ich istnienie i istotę (Menger 1871: rozdz. 6; Marks 2004: rozdz. 1). Nie wymaga też redukcji człowieka do poziomu indywiduum, jakim jest *homo oeconomicus*, reagujący niczym „pies Pawłowa” zawsze w taki sam, bezrefleksyjny sposób na bodziec zewnętrzny w postaci możliwości osiągnięcia zysku z wymiany. Zgodnie zatem z postulatem tzw. brzytwy Okhama, proponowane tu podejście personalistyczne jest lepsze od tego, które reprezentuje tzw. główny nurt ekonomii.

Jako dowiedzione zostanie więc, że uważane takie cechy każdego aktu wymiany, jakimi są dobrowolność, wzajemność i wynikająca z nich ekwiwalentność świadczeń (rzecz oddawana warta jest rzeczy otrzymanej), oraz oszczędność własnego wysiłku jako motyw, którym kierują się uczestnicy, gdy wybierają wymianę jako sposób zaspokojenia potrzeby, mają zawsze alternatywę w postaci możliwości uzyskania danego dobra inaczej, czyli na drodze bezpośrednich, osobistych starań o jego powstanie.

Wszystkie wymienione wyżej cechy posiada każdy akt wymiany bezpośredniej, czyli barterowej, jeżeli tylko występuje równoczesność świadczeń. W takim wypadku bowiem każdy z uczestników aktu wymiany od razu osiąga swój cel, jakim jest zaspokojenie potrzeby. Jest to jednak – jak powszechnie wiadomo – forma prymitywna, o której wadach nie warto się rozpisywać kolejny raz. Rozwój poszedł w kierunku systemu gospodarki pieniężno-towarowej.

Abstrahując od sporów dotyczących samej genealogii pieniądza, warto zauważyć, że samo jego wprowadzenie do wymiany w roli pośrednika<sup>4</sup> spowodowało rozerwanie aktu wymiany, który dotąd zachodził między dwoma kontrahentami ( $T_1$ - $T_2$ ), na dwa akty wymiany, w których występuje trzech uczestników ( $T_1$ -P; P- $T_2$ ). Już choćby z tego powodu osoba, która otrzymuje w pierwszym akcie wymiany pieniądze, nie dostaje tego, co jest jej potrzebne do zaspokojenia swojej potrzeby, lecz dostaje coś pośredniego, co do tego celu (w zasadzie) nie może służyć. Jej cel nie zostaje w takim wypadku osiągnięty. Rodzi się więc logiczne pytanie, dlaczego i pod jakim warunkiem godzi się na takie warunki wymiany? Nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby na nie odpowiedzieć. Jedynym warunkiem jest pewność<sup>5</sup>, że otrzymana kwota pieniędzy pozwoli sprzedawcy w dowolnym momencie kupić to, czego potrzebuje, a co odpowiada wartości dobra sprzedanego. Mówiąc inaczej, otrzymana kwota pieniędzy ma być gwarantem wzajemności wymiany. W tym kontekście nie jest w ogóle ważne, co gra taką rolę gwaranta, byle nim było, czyli byle inni chcieli to coś przyjmować jako zapłatę za sprzedawane dobra<sup>6</sup>.

Grając rolę gwaranta wzajemności, dla której niezbędna jest wymieniana w literaturze zdolność do przechowywania wartości (*store of value*) i funkcja

---

<sup>4</sup> Dla istoty tego, co powoduje wprowadzenie go jako środka wymiany nie ma żadnego znaczenia, czy został on wymyślony przez władzę jako jednostka rachunkowa i standard wartości (*money of account and standard of value*), aby wyrażać w niej przede wszystkim długi wobec władzy, a więc czy jest produktem prawa, jak chcą chartaliści (Knapp, Keynes, Lerner, Ingham, Wray, Smithin), czy też jest produktem ewolucji od towaru do pieniądza kredytowego, jak chcą ekonomiści klasyczni i neoklasyczni (Smith, Menger, Mises, Rothbard, de Soto).

<sup>5</sup> Bardziej właściwym terminem byłby „wysoki stopień prawdopodobieństwa”, ponieważ coś takiego, jak pewność przyszłości (poza tym, że trzeba umrzeć i – jak dodają niektórzy – płacić podatki), nie istnieje.

<sup>6</sup> Tym „czymś” były najprzeróżniejsze rzeczy: bydło, skóry, sól, obrobione kamienie, płócienne płacidy, muszle, kruszce, papierosy itp. Były także gliniane tabliczki *shubati*, oraz leszczynowe patyki *tallies*. W wypadku tych dwóch rodzajów pieniądza jako miary wartości (*money of account*), były to imienne skrypty dłużne opiewające na określoną ilość rzeczywistego dobra, jakim w przypadku tabliczek *shubati* był jęczmień, a *tallies* – kruszczone monety (Wray 2000: 44–45).

środka wymiany (*means of exchange*) oraz środka płatniczego (*means of payment*), pieniądź służy oczywiście jeszcze jako miara wartości (*standard of value*), inaczej – jednostka rozrachunkowa lub skala cen (*unit of account*). Warto dodać, że to, co gra rolę środka wymiany, wcale nie musi być równocześnie jednostką rozrachunkową, podobnie jak to, co jest jednostką rozrachunkową, nie musi być środkiem wymiany. Przykładem może być choćby angielska gwinea używana jako jednostka rozrachunkowa jeszcze w drugiej połowie XX w., mimo że monety przestano bić w 1813 r.

Nie było żadnych problemów z odgrywaniem roli gwaranta wzajemności, gdy w użyciu był jakikolwiek pieniądź towarowy. Najlepiej oczywiście sprawdził się w tej roli pieniądź kruszcowy, srebro lub/i złoto i dlatego właśnie te dwa kruszce przetrwały – z pewnymi modyfikacjami i uzupełnieniami – aż do wieku XX jako podstawa systemów pieniężnych<sup>7</sup>. Powodem był fakt, że oprócz monetarnej funkcji pośrednika wymiany i środka płatniczego substancja pieniężna może służyć także do zaspokojenia innych potrzeb. Dzięki temu, w najgorszym razie, gdyby z jakichś powodów nie udało się zamienić takiego pieniądza na inne dobra, pozostaje jego substancja jako rzecz możliwa do wykorzystania zgodnie z jej cechami użytkowymi, dzięki czemu zasada wzajemności i w takim wypadku jest zachowana.

Mimo niewątpliwych zalet, pieniądź kruszcowy, zarówno w pierwotnej postaci (*bullion*), jak i w postaci monet (*coins*), ma wady, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba przewieźć znaczne kwoty na większe odległości, by ich użyć jako środka wymiany. Taki problem z pieniądzem kruszczowym mieli zawsze przede wszystkim kupcy. I wśród nich właśnie pojawiło się jego rozwiązanie. Tym rozwiązaniem stał się bank.

### **Bankowość „prymitywna”**

Początkowo, we wczesnym średniowieczu, banki funkcjonowały jako prymitywne banki depozytowe (Ingham 2004: 114). Ich podstawowym zadaniem był handel różnorakimi monetami, czyli wymiana jednych na drugie, oraz przyjmowanie kruszczowych depozytów w celu ich bezpiecznego przechowania. Bardzo szybko jednak rola przechowawcy, czyli depozytariusza, w jakiej występował bankier, została uzupełniona o rolę pośrednika w rozliczeniach<sup>8</sup>. Wtedy właśnie funkcję środka wymiany (*means of exchange*) i środka płatniczego (*means of payment*) zaczęła pełnić forma pieniądza, bazująca nie na substancji pieniężnej, ale na zaufaniu. Na zaufaniu do bankiera bowiem oparty jest weksel bankierski (*banca*

<sup>7</sup> Jest w tym stwierdzeniu pewna przesada, ponieważ przy wielu drobnych transakcjach złoto lub srebro wcale nie są najlepszymi pośrednikami wymiany. A przecież nic nie stoi na przeszkodzie, i tak właśnie było, aby – zachowując złoty lub srebrny standard wartości – jako pośrednika użyć czegośkolwiek innego, np. cynową czy żelazną monetę zdawkową.

<sup>8</sup> Ta funkcja jest właściwie ignorowana przez chartalistów.

*notta*) – imienny certyfikat potwierdzający fakt złożenia depozytu kruszcowego u podpisanego na nim bankiera, który stał się z czasem banknotem na okaziciela. Na zaufaniu też oparty jest pieniądz żyrowy – zapis na koncie depozytowym u bankiera, który potwierdzał to samo co banknot, czyli fakt posiadania depozytu kruszcowego. Obie formy pieniądza bankierskiego były oczywiście wymienialne na każde żądanie na kruszec i obie formy mogły służyć do rozliczeń należności i zobowiązań z różnych tytułów; banknot – przez wręczenie, a pieniądz żyrowy – przez transfer bezgotówkowy z rachunku dłużnika na rachunek beneficjenta płatności. Oprócz dopuszczalności prawnej<sup>9</sup>, jedynym warunkiem użycia takiego pieniądza w wymienionych funkcjach była zgoda beneficjenta – znowu uwarunkowana zaufaniem do bankiera.

Bankierem mógł więc zostać tylko ktoś, kto przede wszystkim cieszył się na tyle dużym zaufaniem ludzi, że byli skłonni powierzyć mu na przechowanie swoje zasoby pieniądza kruszcowego. Pozostałe warunki, takie jak stan majątkowy bankiera, warunki lokalowe i techniczne do prowadzenia takiej działalności, biegłość zawodowa itp., były czynnikami uzupełniającymi<sup>10</sup>. Dzięki takiej opinii w środowisku bankier sam stawał się niejako przy okazji tym, kto uwiarygodnia osoby korzystające z jego usług.

Z dość oczywistych powodów pierwszymi klientami bankierów stali się kupcy i osoby majątne z wyższych warstw społecznych. Pozostali albo nie używali pieniądza w ogóle, albo też zasoby, które posiadali, nie były zbyt często używane w celach innych niż tezauryzacja. Z tych samych powodów, obok bezpieczeństwa, najważniejszym powodem korzystania z usług „prymitywnych” bankierów, stała się możliwość wykorzystania pieniądza bankierskiego, banknotów i pieniądza żyrowego w roli instrumentu rozliczeń z kontrahentami z tytułu zawieranych transakcji.

Jak wyżej wspomniano, każda transakcja handlowa, bez względu na skalę i częstotliwość, zakłada wzajemność świadczeń, czyli otrzymanie w zamian za swoje dobra dóbr innych o określonej użyteczności. Nikt nie podejmuje wymiany w innym celu nawet wtedy, gdy to, co otrzyma w zamian, zamierza dowolnie długo przechowywać. Podejmując więc wymianę pośrednią z użyciem pieniądza, chce mieć gwarancję, że dostanie ostatecznie to, czego będzie potrzebował. Jeżeli środek wymiany nie daje takiej gwarancji, nikt go nie zechce przyjąć i wtedy w grę może wchodzić ewentualnie tylko wymiana bezpośrednia.

<sup>9</sup> Jak podaje Usher (1953, cyt. za: Ingham 2004: 114), transfery prywatne z konta na konto były dopuszczone przez prawo w XV-wiecznej Wenecji, pod warunkiem obecności osób zainteresowanych i samego bankiera, ale pisemne polecenia przelewu były nielegalne.

<sup>10</sup> Wymieniony katalog cech, które warunkowały zostanie bankierem, nie przesądza w żadnym wypadku tego, że w tym gronie nie mógł znaleźć się ktoś, kto jedynie udawał, że te cechy posiada, aby wyludzić majątek od innych. Jednakże każdy przypadek sprzeniewierzenia, poza sankcjami prawnymi i ostracyzmem społecznym, jakie groziły takim osobnikom, dawał bodziec do bardziej uważnej selekcji tych, którym można było zaufać. Z tego m.in. powodu działalność bankierska opierała się bardzo często na więzach rodzinnych (np. w XVIII w. Medyceusze we Włoszech, Fuggerowie w Niemczech, w XIX i XX w. – Rotszyldowie w Europie Zachodniej, Morganowie w USA).

Tu zatem uwidacznia się pierwsza ważna rola bankiera w czasach, o których mowa, czyli owego bankiera „prymitywnego”. Banknot z jego podpisem wręczany za kupowany towar musiał być traktowany jako taki sam gwarant wzajemności, jak pełniący dobrze tę funkcję kruszec. Mimo więc, że kupiec nie dawał złota lub srebra za kupowany towar, stawał się kontrahentem wiarygodnym tylko dlatego, że posługiwał się banknotem wyemitowanym przez bankiera. Bankier taki uwiarygodniał go zatem w oczach sprzedawcy, mimo że ten go osobiście nie znał, lub nawet znając, nie musiał mu (kupcowi) ufać.

Najważniejszą rolą każdego bankiera, nie tylko bankiera „prymitywnego”, jest właśnie wstępowanie między dwóch nieznających się kontrahentów przystępujących do transakcji wymiany pośredniej po to, aby tego, kto bierze towar, nie dając w zamian innego, uwiarygodnić jako osobę przestrzegającą zasady wzajemności. Instrumentem tego uwiarygodnienia stał się pieniądz bankowy. Zastosowanie takiego pieniądza spowodowało zamianę dwóch bezpośrednich transakcji barterowych z użyciem w obu tego samego towaru pośredniego, jakim był pieniądz kruszcowy, na dwie transakcje pośrednie z użyciem bankowego pieniądza symbolicznego. Miejsce substancji pieniężnej w roli gwaranta wzajemności zajęło więc zaufanie do bankiera.

W miarę upowszechniania się „prymitywnej” działalności bankierskiej i poszerzania kręgu klientów, rosły zasoby kruszczu w skarbcach bankierów i odpowiadające im zasoby pieniądza bankowego w portfelach deponentów. Rozwijała się również sieć banków, najczęściej pozostających we władaniu rodzinnym, dzięki czemu rosła skala i poszerzał się zakres terytorialny rozliczeń transakcji kupieckich za pomocą pieniądza bankowego. Zaczęła więc kwitnąć bankowość komercyjna, nazwana tak dlatego, że głównym obszarem działania bankierów była obsługa rozliczeniowa handlu (komercji). Rola banków w tej fazie rozwoju sprowadzała się w warstwie techniczno-organizacyjnej do zastępowania niewygodnego w roli środka wymiany i środka płatniczego pieniądza kruszcowego, wygodniejszym w tej roli pieniądzem bankowym. W warstwie społeczno-ekonomicznej natomiast istota działalności bankierskiej tkwiła w uwiarygodnianiu kupujących towary za pieniądze jako tych, którzy przestrzegają zasady wzajemności w aktach dobrowolnej wymiany rynkowej. Instrumentem służącym temu celowi stał się pieniądz bankowy, który zastępował pieniądz kruszcowy. „Pierwotni” bankierzy nie tworzyli pieniądza. Powstawał on zawsze jako szczególny towar w sferze realnej jako rezultat wysiłku uczestników rynku, a potem był ewentualnie zamieniany na pieniądz bankowy.

### **Bankowość kredytowa**

Im więcej klientów zyskiwały banki i im więcej transakcji rozliczanych było za pomocą pieniądza bankowego, tym bardziej rosły zasoby gromadzonego w nich kruszczu. Warto ponownie przypomnieć, że pieniądz bankowy, o którym tu mowa,

czyli zarówno banknoty, jak i pieniądź żyrowy, o ile występował w tej formie w konkretnym banku, był na żądanie wymienialny na określoną wagowo ilość kruszcu. Faktycznym wzorcem (standardem) wartości był zatem kruszec. Nakładało to oczywiście na bankierów obowiązek posiadania odpowiedniej ilości kruszcu, aby taką wymienialność na żądanie zapewnić.

Początkowo bankierzy przechowywali całe zasoby zdeponowanego u nich kruszcu w swoich skarbcach, a więc banknoty (i ewentualnie pieniądź żyrowy) miały pełne pokrycie; były po prostu certyfikatami, kwitami potwierdzającymi przyjęty depozyt. W miarę jednak, jak się okazywało, że dla zabezpieczenia wymienialności pieniądza bankowego nie jest potrzebna 100-procentowa rezerwa kruszcu, bankierzy zaczęli wykorzystywać zgromadzone zasoby nieswojego kruszcu do udzielania pożyczek lub/i swoich inwestycji handlowych.

Nie ma jednak racji Ingham, pisząc (2004: 115), że było to jedynie transferowanie istniejącej siły nabywczej od jednej osoby do drugiej. Transfer taki następuje bowiem tylko wtedy, gdy pożyczki udziela ze swego dochodu właściciel pieniędzy; pożyczając je komukolwiek, musi sam zrezygnować z możliwości wydania tego dochodu na własne cele do czasu zwrotu pożyczki. Tymczasem w operacji depozytowej posiadany dochód, czyli siła nabywczą, pozostawiała u właściciela depozytu kruszcowego, a bankier zamieniał jedynie dowód jej posiadania z pieniądza kruszcowego na swój banknot. Przekazywany do sejfu kruszec tracił tym samym swą ekonomiczną treść jako pieniądź, czyli jako legitymacja potwierdzająca fakt posiadania dochodu, a stawał się zwykłą ceną substancją pozostającą poza rynkiem, taką samą, jak inne precjoza. Rolę legitymacji natomiast przejmował za niego banknot.

Jednakże, gdy bankier udzielił pożyczki, używając do tego zgromadzonego kruszcu, do istniejącej siły nabywczej dodawał nową, czyli tworzył nowy pieniądź. Posługiwał się wprawdzie wtedy istniejącym przedmiotem, ale nadawał mu ekonomiczną treść, czyniąc go na nowo przekazem na dobra rynkowe. Dla tych, którzy otrzymywali następnie taki pieniądź, stanowił on przede wszystkim cenny towar łatwo zamienialny na inne, ale w rzeczywistości źródłem tego pieniądza była wiara bankiera (*credere* = wierzyć) w to, że pożyczkobiorca wywiąże się z zobowiązania do wzajemności, czyli że osiągnie dochód i przeznaczy go na spłatę pożyczki. W ten sposób powstawał kredyt udzielony w formie pożyczki, którego skutkiem było tworzenie nowego pieniądza w roli środka wymiany, czyli tworzenie nowej siły nabywczej. W istocie zatem był to już pieniądź kredytowy, *fiat money*, tyle że „odziany w szatę” pieniądza – towaru. Pieniądź ten powstawał z woli uczestnika rynku, który postanowił coś kupić, nie czekając, aż „zarobi pieniądze” konieczne do zapłaty<sup>11</sup>, ale tylko dzięki temu, że bankier obdarzył

<sup>11</sup> Użyto tu kolokwializmu „zarobić pieniądze” tylko ze względów stylistycznych. W rzeczywistości bowiem za tym kolokwializmem kryją się dwa istotne ekonomicznie pojęcia, a mianowicie osiągnięcie dochodu ze sprzedaży towaru oraz otrzymanie zapłaty w pieniądzu. Spłata kredytu jest bowiem możliwa dopiero wtedy, gdy sprzedawca otrzyma za swój towar zapłatę. Stąd teza, że pieniądź służy jako legitymacja umożliwiająca przesunięcie w czasie momentu zakupu w stosunku do momentu osiągnięcia dochodu; albo wstecz – gdy zakupu dokonuje się za pieniądze pochodzące z kredytu, albo w przód – gdy dochód jest oszczędzany, a pieniądze odkładane na przyszłe wydatki (zob. Szewczyk 2005a).

go zaufaniem. To nie bankier więc, ale pożyczkobiorca był faktycznym sprawcą powstania tej nowej siły nabywczej.

Z tych samych powodów, dla których ludzie woleli pieniądz bankowy niż kruszec w funkcji środka wymiany i środka płatniczego, zaczęli chętniej korzystać z kredytu bankowego *sensu stricto*, czyli kredytu w postaci banknotów, a z czasem – pieniądza bezgotówkowego. Udzielając takiego kredytu, bankier wystawiał i wręczał kredytobiorcy nowe banknoty, które dawały takie same uprawnienia, jak wystawiane dotąd certyfikaty potwierdzające złożenie depozytu kruszcowego. Były zatem na żądanie wymienialne na kruszec i służyły jako środek płatniczy i środek wymiany.

Takie banknoty różniły się od certyfikatów jedynie tym, że były tworzone z niczego, czyli – kreowane przez bankiera, natomiast fizycznie nie wykazywały żadnych różnic. Jednakże w sensie ekonomicznym był to – podobnie jak poprzednio przy pożyczkach kruszcowych – typowy *fiat money*, mający już wprawdzie postać banknotu, a więc instrumentu wystawianego przez bankiera, ale ciągle jeszcze powiązany z kruszczem przez fakt jego wymienialności na żądanie posiadacza. Jego istotą jest to, że – w odróżnieniu od pieniądza towarowego *sensu stricto*, czyli kruszczu w postaci naturalnej (*bullion*) lub monety (*coin*), a więc rzeczy o określonych właściwościach fizycznych i użytkowych – pieniądz ten jest stosunkiem prawnym o charakterze wierzycielsko-dłużniczym. Posiadacz takiego pieniądza jest uprawniony do otrzymania na żądanie tego, co spośród towarów oferowanych na rynku uzna za potrzebne, zaś dłużnik jest zobowiązany do dostarczenia na rynek tego, co inni uznają za potrzebne. Konkretny wierzyciel, którym jest zawsze każdy posiadacz pieniędzy, ma więc po drugiej stronie anonimowych dłużników, którymi są oferenci dóbr rynkowych. I konkretny dłużnik, którym jest każdy kredytobiorca, ma po drugiej stronie anonimowych wierzycieli, są nimi wszyscy posiadacze pieniędzy. Bankier zaś jest tu pośrodku w roli tego, kto zaufał kredytobiorcy, dając mu dowód wiarygodności – stworzony przez siebie pieniądz – legitymację, dzięki któremu zyskał on możliwość kupowania dóbr przed osiągnięciem dochodu.

Przedstawiciele Szkoły Austriackiej (m.in. Rothbard 2003; de Soto 2009) bardzo wiele miejsca poświęcili dowiedzeniu, że korzystanie z tzw. rezerwy częściowej na pokrycie obiegających banknotów jest w gruncie rzeczy podłym oszustwem, jakiego dopuszczali się bankierzy dla swoich korzyści. Koronny argument brzmi: nadużywają zaufania deponentów, którzy sądzą, że posiadane banknoty mają pełne zabezpieczenie w zdeponowanym kruszczu, wystawiają noty bez pokrycia, czyli produkują pieniądz, który ich nic nie kosztuje i na tym zarabiają krocie, a ich działalność wywołuje inflację<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> „Zasadniczo rzecz biorąc, [banki] są fałszerzami pokwitowań magazynowych na gotówkę lub złoto. Pokwitowania te służą do regulowania zobowiązań, jakby były prawdziwymi, mającymi pełne pokrycie banknotami lub rachunkami bieżącymi. Banki produkują pieniądze, stwarzając je dosłownie z niczego – obecnie na ogół w postaci potwierżeń depozytowych, a nie banknotów. Temu szwindlowi czy fałszerstwu nadaje się miano «systemu rezerw częściowych», co oznacza, że depozyty bankowe mają pokrycie tylko w niewielkim ułamku” (Rothbard 2003), [www.mises.pl/blog/2003/12/02/62](http://www.mises.pl/blog/2003/12/02/62).

Rzecz cała wynika z niezrozumienia istoty pieniądza, jego prawdziwej roli w procesie wymiany rynkowej oraz tego, co kryło się za kredytową działalnością bankierów. Jak wspomniano, aby banknot wystawiony przez bankiera został przyjęty przez wierzyciela tytułem spłaty długu lub przez sprzedawcę towarów od nieznanej mu osoby tytułem zapłaty za te towary, konieczne było zaufanie do tego bankiera. To, czy trzymał on w skarbcu pokrycie w kruszcu dla swoich banknotów, czy też tego pokrycia nie miał, nie miało w gruncie rzeczy większego znaczenia. Można sobie łatwo wyobrazić zupełnie inną formę uwiarygodnienia kredytobiorcy, który chciał kupić towar; zamiast dawać mu banknot, równie dobrze bankier mógł poręczyć wystawiony przez tego nabywcę weksel własny, w którym wystawca przyrzeka bezwarunkową zapłatę określonej kwoty w późniejszym terminie. Skutek byłby dokładnie taki sam. Nabywca towaru musiałby do terminu wykupu weksla sprzedać swój własny towar, aby osiągnąć, dochód, i następnie dochód ów przeznaczyć na wykup weksla. Banknot zastępuje takie poręczenie, przenosząc bezpośrednią wierzytelność względem nabywcy towaru z jego sprzedawcy na bankiera i czyniąc całą tę operację prostszą. Kluczowe jest w tym wszystkim zaufanie; z jednej strony do bankiera, a z drugiej bankiera do swojego kredytobiorcy, bo od tego drugiego zależy ostatecznie, czy zasada wzajemności wymiany rynkowej zostanie zachowana. Każdy kredyt bankowy można więc w gruncie rzeczy uznać za formę osobistego poręczenia za kredytobiorcę udzielanego przez bankiera tym, którzy przyjmują jego pieniądź jako zapłatę za cokolwiek.

W tym miejscu warto podsumować dotychczasowe ustalenia. W każdym wypadku droga do transakcji rynkowej zaczyna się od decyzji uczestnika rynku, że towar, który jest dostępny na rynku, jest mu potrzebny, przy czym wiadomo, że nie dostanie go za darmo. Chcąc taki towar otrzymać, musi dać w zamian coś własnego. Zazwyczaj sprzedawca żąda pieniędzy, które można zdobyć tylko na dwa godziwe sposoby; albo najpierw je zarobić, czyli osiągnąć dochód ze sprzedaży na rynku czegoś własnego i otrzymane pieniądze przeznaczyć na zakup, albo najpierw pożyczyć pieniądze i towar kupić, a potem zarobić, sprzedając coś własnego i z dochodu spłacić pożyczkę lub kredyt. Jest wprawdzie jeszcze trzeci wariant – otrzymanie towaru na kredyt kupiecki, ale jest on możliwy tylko wtedy, gdy nabywca jest znany sprzedawcy i cieszy się na tyle jego zaufaniem, że zgodzi się na takie warunki transakcji.

Bankier jest potrzebny tylko w tym drugim wypadku, przy czym może wystąpić albo jako poręczyciel długu prywatnego, albo jako kredytodawca. W pierwszej roli nie daje niczego, a jedynie stawia na szali swoją firmę, godząc się wystąpić jako dłużnik ewentualny. W drugim wypadku daje kredytobiorcy kreowany przez siebie pieniądź, biorąc na siebie ryzyko nieotrzymania zwrotu. W istocie jednak w obu wypadkach bankier bierze na siebie ryzyko kredytowe swojego klienta, a wobec sprzedawcy występuje jako osoba uwiarygodniająca nabywcę towaru, różne są jedynie używane do tego narzędzia; w pierwszym wy-

padku poręczenie, w drugim – własny banknot. W każdym wypadku zaś bankier jedynie ułatwia dokonanie transakcji wymiany rynkowej, czuwając, aby odbyła się ona na zasadach wzajemności.

Warto przy tym dodać, że udzielenie kredytu bankierskiego, niezależnie od tego, w jakiej odbywa się to formie (banknot czy zapis na rachunku), nie oznacza tworzenia przez bankiera pieniądza rozumianego jako samoistny składnik majątku posiadający jakąś wartość. To bowiem, co tworzy bankier udzielający kredytu, to jest – jak wspomniano – wierzytelność, a więc stosunek prawny między dwiema osobami, z których jedna jest uprawniona, a druga zobowiązana. Przedmiotem tej wierzytelności jest dobro rynkowe o określonej rynkowej wartości wyrażonej w przyjętych jednostkach miary, czyli w jednostkach pieniężnych, jako ekwiwalent wartości tego towaru, który za pieniądź bankierski został kupiony przez kredytobiorcę. Kto ma taką wierzytelność, czyli stworzony przez bankiera pieniądź, jest uprawniony do otrzymania towaru o tej wartości, kto zaś jest dłużnikiem, ma dostarczyć towar o takiej wartości. Tylko wtedy bowiem będzie w stanie spłacić bankierowi dług.

Tak więc to nie pieniądź ma jakąś wartość, lecz wartość świadczenia (zobowiązania/należności) w towarze jest podana jako pewna liczba umownych jednostek pieniężnych. O tym zaś, ile i jakie dobra i usługi kryją się za nimi po stronie uprawnionego, a ile i jakie po stronie zobowiązanego, decydują sami zainteresowani, kupując i sprzedając to, co uznają za potrzebne.

Bardzo trafna, ale z pewnym zastrzeżeniem, jest w tym kontekście uwaga Parqueza i Seccareccii (2000: 101), przedstawicieli szkoły obiegowej (*theory of monetary circuit*, TMC), którzy napisali, że

[...] pieniądź jest produktem ubocznym operacji bilansowej „trzeciego agenta”, zwanego bankiem, który wchodzi pomiędzy zawierających transakcję sprzedawcę i nabywcę w systemie gospodarki pieniężnej. W szczególności pieniądź zawsze pojawia się jako własny dług (lub zobowiązanie) emitowany przez tego trzeciego agenta, który ma po stronie aktywnej kredyt przyznany równocześnie nabywcom dóbr i usług. [...] Wartość tego zobowiązania banku (lub pieniądza), nie jest jednak konsekwencją jakiegś wewnętrznej cechy, czy to użyteczności, czy płynności. Jej źródłem jest raczej pewność, że przyjmowanie tego długu bankowego oznacza otrzymanie prawa do istniejącej oraz przyszłej produkcji która zostanie wytworzona przez podmioty, które otrzymały ten kredyt.

Emitowany przez bank pieniądź w istocie jest długiem i wierzytelnością równocześnie. Jednakże to nie bank jest dłużnikiem, mimo że wskutek udzielonego kredytu rosną (także) jego zobowiązania, które pełnią rolę pieniądza. W momencie powstania są to bowiem zobowiązania tego banku wobec jego kredytobiorcy, ale ich istotą jest to, że bank zobowiązuje się tylko przekazać te środki, w gotówce lub przelewem, wskazanemu beneficjentowi, a także wymienić je na żądanie na kruszec. W związku z tym zobowiązania takie znikają z bilansu w chwili, gdy ci, którzy otrzymali od kredytobiorcy zapłatę w tym pieniądzu za sprzedane mu towary, zrealizują swoje prawo do zamiany tego pieniądza na kruszec<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> Środki te pozostają jako zobowiązanie banku tylko w warunkach modelowych, gdy – jak to czynią zwolennicy teorii obiegowej – rozważany jest przypadek unibanku, na kontach którego rejestrowane są wszystkie przepływy pieniądza bankowego (bezugotówkowego) między nabywcami i sprzedawcami. Gdy natomiast – jak w rozważanym tu przypadku – rolę fizycznej legitymacji odgrywa kruszec, a więc coś, na co wymieniały

O wiele ważniejsza jest druga strona tego zapisu księgowego – to, co pojawia się w aktywach banku jako skutek udzielenia kredytu i co istnieje dopóty, dopóki kredyt nie zostanie spłacony; jest to należność banku z tytułu tego kredytu od konkretnego kredytobiorcy. Tu bowiem widać wyraźnie, kto jest zobowiązany do dostarczenia na rynek dóbr, a więc kto jest w rzeczywistości dłużnikiem wszystkich anonimowych posiadaczy pieniędzy, którzy ostatecznie zdecydują, czy to, co zaoferuje im ten dłużnik, okaże się im potrzebne. Wobec banku jest on oczywiście zobowiązany do zwrotu pieniędzy, ale może to zrobić tylko pod warunkiem dostarczenia na rynek potrzebnych innym dóbr.

Na tym można byłoby zakończyć rozważania o roli banków w gospodarce towarowo-pieniężnej. To bowiem, co działo się w bankowości komercyjnej potem, aż do czasów współczesnych, było jedynie zmianą techniczno-organizacyjną, która niczego nie zmieniła w samej istocie tego, czym zajmują się banki komercyjne. Zawsze i wszędzie były bowiem, i są nadal, pośrednikami w rozliczeniach oraz kredytodawcami<sup>14</sup>. W pierwszej z tych ról oferują instrumenty służące do tego, aby należące do płatnika środki pieniężne przekazać zgodnie z jego dyspozycją, dzięki czemu dłużnicy mogą szybko i sprawnie uregulować swoje zobowiązania pieniężne. W toku ewolucji zmieniały się wyłącznie używane do tego środki techniczne. Natomiast w drugiej z tych ról, w każdym okresie historycznym, banki były i są gwarantami wzajemności, biorącymi na siebie ryzyko niewykonania tego zobowiązania przez kredytobiorcę. Narzędziem, jakiego używają w tej roli, jest kreowany przez nie pieniądz bankowy.

Warto przy tym jeszcze raz powtórzyć, że działalność kredytowa banków nie polega na tworzeniu pieniądza jako samoistnego składnika majątku, a jedynie na legitymizowaniu kredytobiorcy, czyli na potwierdzaniu jego prawa do zakupów dóbr rynkowych o określonej nominalnie wartości przed osiągnięciem przez niego dochodu ze sprzedaży dóbr względnie usług własnych. Tworzony z niczego banknot, podobnie jak każdy inny rodzaj pieniądza bankowego powstający w drodze kredytowej jest – jak wspomniano – stosunkiem o charakterze wierzycielsko-dłużniczym, którego przedmiotem jest świadczenie rzeczowe o określonej nominalnie wartości. Dywagacje o wartości pieniądza, stale obecne w teoretycznych rozważaniach o pieniądzu (np. Ingham 2004: 80 i nast.), są zatem czysto akademickimi rozważaniami typu „z czego wynika to, że odległość między Krakowem a Bochnią wynosi 40 kilometrów”.

---

jest pieniądz bankierski i co musi w związku z tym być w posiadaniu banku jako rezerwa, a czego nie może on stworzyć – wtedy zapłata musi oznaczać zmniejszenie tej rezerwy w aktywach banku oraz zmniejszenie o taką samą kwotę jego zobowiązań.

<sup>14</sup> W rzeczywistości banki świadczą jeszcze dodatkowe usługi, zaliczane do trzeciej sfery. Należą do nich usługi związane z emisją i obrotem papierami wartościowymi na zlecenie swoich klientów, usługi doradcze, usługi zarządzania powierzonym majątkiem, wynajem sejfów, sprzedaż komisowa ubezpieczeń itp.

### Okoliczności powstania bankowości centralnej

Tak by w istocie wyglądała do dziś bankowość w ogóle, a działalność banków komercyjnych w szczególności, gdyby nie zmiany, jakie nastąpiły w systemie monetarnym począwszy od powstania w 1694 r. Banku Anglii, pierwszego w dziejach banku centralnego. Do tamtego czasu pieniądź jako środek wymiany i środek płatniczy powstawał wskutek działań producentów dóbr i usług oferowanych na rynku na zasadach dobrowolności i wzajemności, czyli producentów dóbr rynkowych. Jak wspomniano wcześniej, to oni tworzyli każdy rodzaj pieniądza towarowego (*commodity money*), np. bydło, sól bądź metale szlachetne lub adaptowali dla potrzeb wymiany jakiś rodzaj pieniądza symbolicznego (*money of account*), np. muszle czy obrobione kamienne. Używali zaś tych środków wymiany wyłącznie wtedy i w takim zakresie, w jakim pełniły one rolę gwaranta wzajemności.

Gdy później zaczęto używać monet, jedyna pozytywna rola właściciela mennicy, którym ostatecznie, na mocy przyznawanego sobie monopolu stawał się władca, polegała na uczynieniu go łatwiej policzalnym. Od razu jednak objawiła się negatywna strona takiego monopolu: możliwość podlenia monet, z czego w różnych czasach i w różnych miejscach na świecie władcy nad wyraz często robili użytek (zob. Glasner 1998). Wtedy oczywiście problematyczna stawała się możliwość odgrywania przez spodlony pieniądź roli gwaranta wzajemności, szczególnie dla tych, którzy zamierzali wydawać swoje dochody w późniejszym czasie. Stąd racjonalne ich zachowania, które stały się przedmiotem tzw. prawa Kopernika-Greshama, polegające na tezauryzowaniu monet lepszych, w wyniku czego w obrocie pozostawały te gorsze.

Gdy miejsce monet w roli środka wymiany i środka płatniczego zajął pieniądź bankowy w postaci banknotu – certyfikatu oraz pieniądza żyrowego, nic nie zmieniło się w kwestii źródeł pieniądza, gdyż – jak przedstawiono wyżej – rola bankierów polegała wtedy jedynie na zamianie niezbyt wygodnych w roli środka wymiany monet na wygodniejsze w tej roli banknoty lub pieniądź żyrowy. Bankier niczego nie tworzył. Dopiero zainicjowanie przez bankierów pożyczek ze zgromadzonych zasobów kruszcu, a potem udzielanie kredytów *sensu stricto*, spowodowało wyłom w działającej przez wieki zasadzie, że pieniądź w roli środka wymiany powstaje w sferze produkcji dóbr i usług rynkowych, czyli w tzw. sferze realnej, albo przez fakt jego produkcji w dosłownym znaczeniu (pieniądź towar), albo przez fakt przyjęcia w tej roli państwowego pieniądza emitowanego w celu pobierania podatków, na co jednak nie ma przekonujących dowodów. Ten wyłom to kredyty udzielane władzy publicznej, ponieważ zawsze w takich wypadkach pojawiał się na rynku w roli pośrednika wymiany pieniądź, który nie mógł pełnić funkcji gwaranta wzajemności.

Jak dowiedziono wyżej, gwarantem wzajemności jest pieniądź tylko wtedy, gdy powstaje wskutek długu zaciąganego przez producenta dóbr rynkowych.

Tylko taka osoba ma bowiem podstawy do tego, aby dług, jakim jest pieniądź bankowy, dzięki któremu mogła kupić potrzebne jej dobra rynkowe, spłacić przez świadczenie wzajemne. Jeżeli natomiast dług w banku zaciąga osoba niebędąca producentem dóbr rynkowych i wykorzystuje go do zapłaty za dobra rynkowe, to jest oczywiste, że świadczenie wzajemne nigdy nie nastąpi, a źródłem spłaty może być tylko dochód przejęty od innych.

Takim właśnie podmiotem jest państwo jako osoba prawna, niezależnie od tego, kto występuje w jego imieniu. Jest to bowiem podmiot utrzymywany przez uczestników rynku, który może mieć wyłącznie to, co im pod przymusem zabierze. Jeżeli więc państwo zaciąga w banku kredyt lub pożyczkę, w wyniku którego powstaje pieniądź bankowy – dowód istnienia stosunku wierzycielsko-dłużniczego, który daje uprawnienie jednej stronie do otrzymania dóbr rynkowych i równocześnie zobowiązuje drugą do dostarczenia dóbr rynkowych) – to taki pieniądź jest pieniądzem pustym, należnością, dla której nie ma zobowiązanego do jej uregulowania. Jedynym sposobem, aby pieniądź taki zniknął z obiegu, jest przyjęcie go przez władzę jako środka regulowania zobowiązań podatkowych (środka płatniczego) i przeznaczenie na spłatę zobowiązania wobec banku. W przeciwieństwie więc do kredytu udzielonego uczestnikowi rynku, który zawsze antycypuje produkcję dóbr rynkowych, kreacja pieniądza przez kredyt udzielony władzy publicznej może spowodować jedynie to, że wyda ona wcześniej to, co należy się jej z tytułu danin publicznych w przyszłości, a więc antycypuje przyszłe podatki. Różnica jest raczej dość istotna.

Do chwili utworzenia instytucji banku centralnego państwo zaciągało pożyczki i kredyty na podobnych zasadach, jakie dotyczyły uczestników rynku, to znaczy na zasadach zwrotności. Różnica tkwiła jedynie w źródłach spłaty długu; uczestnicy rynku musieli osiągnąć dochód ze sprzedaży swoich dóbr rynkowych i przeznaczyć go na spłatę, zaś państwo musiało albo więcej ściągnąć od poddanych za pomocą podatków, albo ograniczyć swoje wydatki o taką sumę, jaką trzeba było oddać bankierom<sup>15</sup>.

Warto przy tym wspomnieć, że tam, gdzie państwo tworzyło swój własny „pieniądz”, aby „płacić” nim na rynku za „kupowane” w taki sposób dobra, to ten „nibypieniądz”, który dla chartalistów stanowi prawdziwe korzenie pieniądza współczesnego, był ewentualnie przyjmowany dobrowolnie jako zapłata za dobra rynkowe, czyli w roli pośrednika wymiany, wyłącznie wtedy i tylko w takich ilościach, jakie mogły zostać wykorzystane do rozliczenia zobowiązań podatkowych. Nigdzie chartaliści nie wspominają o historycznych dowodach na to, że ludzie gromadzili taki pieniądź w roli środka tezauryzacji (*store of value*), albo że kupcy wykorzystywali go do finansowania transakcji handlowych (*means*

<sup>15</sup> Czasami władcy uciekali się do metod niegodziwych, pozbywając się długu razem z wierzycielami. Sztandarowym tego przykładem jest król Francji, Filip Piękny, który konfiskował majątki bankierów, zaś templariuszy, u których był zadłużony, rozkazał oskarżyć o herezję i spalić na stosie. Nie był jedynym władcą, który stosował takie metody (Prokopiuk 2005: 160; Manteuffel 1998: 280).

*of exchange*), bądź deponowali u bankierów w celu przeprowadzania rozliczeń (*means of payment*). Tam więc, gdzie państwo tworzyło taki państwowy pieniądź (*state money*), pełnił on wyłącznie rolę dowodu, że nieodpłatny i przymusowy transfer (czyli wywłaszczenie), który jest istotą podatku, już nastąpił. Trzeba doprawdy dużej dozy dobrej woli, aby uwierzyć, że narzędzie oparte na przymusie, jakim był pieniądź państwowy, tam oczywiście, gdzie występował, mogło stać się narzędziem wymiany rynkowej, gdzie podstawową zasadą jest dobrowolność.

Największym problemem władz pod każdą długością i szerokością geograficzną nie było zatem ściągnięcie regularnych podatków, bo do tego – ewentualnie – mógł służyć „pieniądz państwowy”, ale pozyskanie tego pieniądza, który był akceptowany przez uczestników rynku jako zapłata za ich towary, aby sfinansować wydatki nadzwyczajne, związane zazwyczaj z prowadzonymi wojnami. W takich wypadkach nikt bowiem nie chciał przyjmować zapłaty w skryptach dłużnych władcy, wiedząc, jakie mogą być tego konsekwencje.

Z takiego właśnie powodu doradcy Wilhelma III Orańskiego doradzili władcy, aby swój brak zdolności pożyczkowej obszedł fortem, powołując Bank Anglii i nadając mu statut publicznej korporacji (*charter*) po to, aby od niego pożyczyć 1 200 000 funtów na 8% rocznie, potrzebne na wojnę z Francuzami wspierającymi Jakuba II – jego konkurenta do tronu. O ile bowiem nikt nie byłby skłonny udzielić mu takiej pożyczki, o tyle wielu było chętnych, aby objąć udział w powoływanej korporacji, jaką był Bank Anglii, dostarczając jej niezbędnego kapitału, tym bardziej, że oprócz przywileju, jakim był publiczny charter<sup>16</sup>, bank ten zyskał prawo przyjmowania depozytów, emisji własnych banknotów, a także monopol na dyskonta prywatnych weksli, który zapewniał mu wydajne źródło dochodów. Do tego doszedł jeszcze przywilej poboru ceł, tzw. *tonnage bill*, nakładanych na towary transportowane Tamizą, które miały posłużyć właśnie do spłaty długu króla. Dzięki temu wszędzie tam, gdzie królewskie *tallies* nie były już przyjmowane jako zapłata za dostawy dla dworu, ludzie chętnie akceptowali banknoty Banku Anglii pieczętowane publiczną pieczęcią tej korporacji (Glasner 1998: 29; Ingham 2004: 127–128).

Tak oto narodził się pierwszy bank centralny, instytucja, która całkowicie zmieniła system monetarny w świecie. Nie chodzi przy tym wcale o to, że banki komercyjne straciły wskutek tego prawo do emitowania własnych banknotów, bo monopol na ich emisję przyznawano właśnie bankom centralnym, ani o to, że począwszy od pierwszej dekady XX w. następowało stopniowe eliminowanie kruszcu jako podstawy systemów monetarnych, najpierw w stosunkach wewnętrznych (zawieszanie wymienialności, a potem jej przywracanie, ale już na sztaby – *gold bullion standard*), a potem w stosunkach międzynarodowych (system dewizowo-złoty – *gold exchange standard* okresu międzywojennego, a potem system z Bretton Woods z 1944 r.), by wreszcie w roku 1971 faktycznie,

<sup>16</sup> Charter był nadawany zazwyczaj jednej korporacji w danej branży, a więc był to przywilej o charakterze monopolu, dający szeroki dostęp do kapitałów (Glasner 1998: 29).

a w 1973 formalnie, dokonać tzw. demonetyzacji złota, zrywając tym samym jakiegokolwiek związku pieniądza z rezerwami złota. To były oczywiście procesy dość ważne z różnych powodów, ale miały drugorzędne znaczenie z punktu widzenia zasad funkcjonowania gospodarki rynkowej.

### **Skutki zaistnienia bankowości centralnej**

Pojawienie się instytucji banku centralnego w systemie bankowym, które oznaczało w istocie powstanie dwuszczeblowego systemu bankowego, nie spowodowało istotnej zmiany w zasadach funkcjonowania banków komercyjnych. Straciły one wprawdzie prawo emisji własnych banknotów, ale nie oznaczało to ograniczenia ich zdolności kreacji pieniądza bankowego, ponieważ zdolność tę wyznacza nie prawo do emisji banknotów lub jego brak, ale poziom posiadanych rezerw pieniądza oficjalnego (urzędowego), który jest zawsze ostatecznym środkiem płatniczym. Tu zaś zmieniła się tylko forma; dotąd były to wyłącznie rezerwy kruszcowych monet lub sztab, które wpływały do banku, gdy przyjmował on depozyt od klienta i które bank musiał posiadać, aby wymienić na żądanie własne banknoty. Teraz rezerwy kruszcowe zostały zastąpione rezerwami pieniądza banku centralnego, czyli gotówką i pieniądzem żyrowym, które każdy bank komercyjny musi posiadać, aby zrealizować wypłatę gotówki lub wykonać przelew na rachunek wskazanego beneficjenta w innym banku. I w jednym, i w drugim wypadku dla zapewnienia wypłacalności depozytów na żądanie, czyli dla zachowania płynności, wystarczała tzw. rezerwa cząstkowa.

Trzeba jednak z całą mocą powtórzyć, że rzeczywistymi „producentami” pieniądza bankowego zawsze i wszędzie są kredytobiorcy, ponieważ to oni decydują o tym, czy, kiedy i ile dany bank stworzy dodatkowego pieniądza<sup>17</sup>. Bank jedynie uwiarygodnia ich wobec sprzedawców, dając stworzony przez siebie instrument, zwany pieniądzem bankowym, który jest – powtórzmy to raz jeszcze – legitymacją, za pomocą której bankier gwarantuje sprzedawcy, że nabywca przestrzega zasady wzajemności wymiany. Najważniejsze w tym procesie jest zaufanie do banku, natomiast utrzymywanie na odpowiednim poziomie rezerw pieniądza oficjalnego wiarygodność tę jedynie wzmacnia<sup>18</sup>. W tej materii wprowadzenie instytucji banku centralnego niczego nie zmieniło.

Sprawą najważniejszą, która spowodowała przełom, było pojawienie się długu publicznego jako systemowego źródła pieniądza oficjalnego (rezerwowego) wszędzie tam, gdzie tworzone były banki centralne. Nastąpiło wskutek tego od-

<sup>17</sup> Pod oczywistym warunkiem, że bank uzna, iż posiadają tzw. zdolność kredytową.

<sup>18</sup> Zasadniczo, rezerwy takie nie są w ogóle potrzebne z punktu widzenia zasady wzajemności wymiany rynkowej. Co więcej, nie są do tego potrzebne nawet banki, których zadanie – jak wspomniano wyżej – polega jedynie na uwiarygodnieniu osoby, która bierze towar na kredyt. Aby zapewnić przestrzeganie tej zasady, wystarczy system skutecznej egzekucji zobowiązań podejmowanych przez tych, którzy dostają towar na kredyt. Stąd projekt systemu czystego pieniądza kredytowego (por. Szewczyk 2005b).

wrócenie podstawowych zależności w sferze monetarnej oraz zakłamanie relacji między władzą a poddanymi.

Dotąd pieniądzem rezerwowym (bazą monetarną), na którym opierał się cały system pieniężny, był wyłącznie produkowany w sferze realnej kruszec, z którego ewentualnie w królewskiej mennicy bito monety oraz sztaby, i to on stanowił ostateczny środek płatniczy. Nie dlatego wszakże, że tak chciała władza świecka czy duchowna, lecz dlatego, że ostatecznym celem wymiany, a także ostatecznym celem ściągania podatków, jest zawsze towar, który może służyć do zaspokojenia potrzeb albo wprost, albo pośrednio, służąc jako środek wymiany. To zaś, że jakaś władza uczyniła go gdzieś także oficjalnym środkiem płatniczym mogącym służyć do zapłaty podatków, miało dla osób uczestniczących w wymianie znaczenie jedynie o tyle, o ile miały one nieuregulowane zobowiązania podatkowe. Abstrahując jednak od tych spraw, obiektywną cechą takiego systemu monetarnego był fakt, że żadna władza nie miała wpływu na rozmiary tej bazy<sup>19</sup>.

Jeżeli taki pieniądz oficjalny trafiał jako depozyt do prywatnych banków komercyjnych, stawał się dla nich rezerwą zapewniającą wymienialność banknotów i pieniądza żyrowego kreowanych przez te banki w procesie udzielania kredytów i wyznaczał tym samym granice kreacji prywatnego pieniądza kredytowego. I znowu trzeba jasno stwierdzić, że granice takie nie są jakąś ważną zaletą systemu pieniężnego opartego na kruszcu, lecz są obiektywnym skutkiem tego, że był to *de facto* system pośredniej wymiany barterowej z elementami pieniądza kredytowego<sup>20</sup>. Gdyby nie ten fakt, pieniądz kredytowy mógłby powstawać w takich ilościach, jakie byłyby potrzebne tym, którzy chcą finansować swoje zakupy na kredyt, pod oczywistym warunkiem, że mają oni zamiar wywiązać się z podjętych zobowiązań do wzajemności i mają ku temu odpowiednie możliwości.

W warunkach takiego systemu pieniężnego, gdy władca potrzebował pieniędzy, musiał zabiegać o pożyczki i/lub kredyty u prywatnych bankierów tak samo, jak inni pożyczkobiorcy, a maksymalną ich wysokość wyznaczały zgromadzone przez banki zasoby kruszcu. Powód był taki sam, jak w przypadku kredytów dla uczestników rynku, a mianowicie fakt, że ostatecznym środkiem płatniczym w transakcjach rynkowych był kruszec, a władca nie miał wpływu na wysokość zgromadzonych przez banki rezerw. W związku z tym mógł mieć tylko tyle dóbr, ile zdołał kupić za ściągnięte podatki. Gdy mu tego zabrakło, miał tylko dwa wyjścia: albo zażądać większych danin, co zawsze stwarzało problemy natury politycznej, albo pożyczyc. Gdy wybierał ten drugi sposób znaczyło to, że kiedy indziej musi „przyciągnąć pasa”, aby zwrócić pożyczkę. To skutecznie hamowało apetyt władcy, ale o wiele ważniejszy stawał się fakt, że widać było,

<sup>19</sup> Chyba, że uzna się za taki wpływ inspirowaną lub dokonaną przez władzę grabież innych państw.

<sup>20</sup> Jak wspomniano, zastosowanie pieniądza kruszcowego spowodowało jedynie rozbitcie aktu bezpośredniej wymiany dobra na dobro na dwa akty wymiany pośredniej, ale były to dalej akty wymiany barterowej z zastosowaniem w obu tego samego towaru pośredniego, jakim był kruszec.

iż władca jest „na garnuszku” swoich poddanych, w związku z czym im więcej zużyje pieniędzy na swoje cele, tym mniej zostanie dla nich.

Gdy więc władca chciał „zafundować” poddanym na przykład bity trakt (inwestycja publiczna), stawało się jasne, że pracujących przy tym robotników utrzymywali poddani, a nie władca. Podobnie, gdy płacił swoim dworzanom, urzędnikom czy żołnierzom: fundusze czerpał tylko z tego, co ściągnął od poddanych<sup>21</sup>. Żaden z tego typu wydatków władcy ani nie tworzył niczego nowego, ani nie stanowił bodźca dla rozwoju, lecz jedynie dzielił i wykorzystywał inaczej, czyli redystrybuował, powstałe już efekty pracy innych<sup>22</sup>. Dlatego też można stwierdzić, że relacje między władzą a poddanymi były wtedy oparte na zasadach do pewnego stopnia uczciwych, a gdy je władcy łamali, a czynili to wcale nierzadko, to poddani też nie mieli raczej złudzeń co do prawdziwej natury tego, co się wokół nich działo.

Gdy utworzono Bank Anglii i przyznano mu wymienione wyżej przywileje, m.in. monopol na dyskonta prywatnych weksli (Ingham 2004: 129), jego banknoty, w sensie formalnym – prywatnej spółki akcyjnej, stały się praktycznie oficjalną walutą Wielkiej Brytanii wymienialną na złoto według ustalonego parytetu, wypierając banknoty banków prywatnych. Siłą rzeczy banknoty Banku Anglii, a wkrótce potem bezgotówkowy pieniądz żyrowy tego banku, stały się wtedy dla banków jedynym źródłem rezerw dla ich działalności kredytowej oraz jedynym instrumentem wzajemnych rozliczeń, czyli oficjalnym pieniądzem rezerwowym, zwanym dzisiaj bazą monetarną. A że część tego pieniądza rezerwowego była skutkiem kredytów udzielanych przez Bank Anglii władzy publicznej, więc zależność się odwróciła: od tej pory to potrzeby kredytowe władzy decydowały o przyroście rezerw monetarnych. Jakie to miało skutki dla relacji między władzą a poddanymi?

---

<sup>21</sup> Wray (2000: 46) wydaje się sugerować coś przeciwnego, przytaczając opinię Innesa (1913: 399): „Wykorzystanie tych pierwotnych monet jako środka wymiany było prawdopodobnie przypadkową konsekwencją ich bicia, a nie przyczyną, dla której je bito. Tak więc od samego początku monety były bite celowo dla potrzeb finansów państwa. To wyjaśnia stosunkowo dużą wartość tych monet, które były dowodem długu państwa wobec żołnierzy i żeglarzy”. Wystarczy jednak zapytać, kto i w jaki sposób spłacał ów dług i sprawa się wyjaśnia. Spłacali go oczywiście poddani, którzy musieli sprzedać pewną ilość swoich dóbr i usług za królewskie monety tylko po to, aby oddać władcy wyznaczoną ich ilość jako podatek. Czy zatem króla, jego żołnierzy, urzędników i wszelkich innych beneficjentów utrzymywał sam król, czy jego poddani?

<sup>22</sup> Istotą redystrybucji jest przesunięcie środków z jednego z możliwych zastosowań, do innego. Tam więc, gdzie środki się zabiera, efekt jest negatywny, a tam, dokąd wędrują – pozytywny. Efekt netto musi więc wynosić zero. Teoria marginalistyczna usiłuje wprawdzie dowodzić, że efekt redystrybucji może być dodatni, gdy dochód jest przesuwany od tych, dla których krańcowa użyteczność tego dochodu jest mniejsza, do tych, u których jest większa, ale jest ona oparta na fałszywych przesłankach. Wychodzi bowiem od dochodu, którego poziom jest dany, abstrahując zupełnie od przyczyn, dla których dana osoba osiąga taki, a nie inny poziom tego dochodu. Tymczasem jest oczywiste, że inne dochody osiągnie w danej jednostce czasu architekt, a inne niewykwalifikowany robotnik, ale tylko głupiec nie kojarzy, że efekt ten ma ścisły związek z tym, co w przeszłości robił ów architekt, a co robotnik. Rozumowanie marginalistów w kwestii redystrybucji dochodów jest tak samo mądre, jak to, że wystąpi korzyść netto, gdy temu, kto pracował cały dzień, zabierze się połowę efektów jego pracy, aby dać je temu, kto w ogóle nie pracował.

Wspomniano wyżej, że podstawowym zadaniem pieniądza w procesie wymiany rynkowej jest pełnienie funkcji gwaranta wzajemności, przy czym nie jest ważne, co jest tym narzędziem. Gdyby założyć bezwzględną uczciwość ludzi i doskonałą ich pamięć, narzędzie takie nie byłoby w ogóle potrzebne. W takich idealnych warunkach dla sprawnego funkcjonowania systemu wymiany wystarczyłby jedynie taki pieniądz, o jakim pisali chartaliści, a mianowicie *money of account* (jednostka rozrachunkowa), czyli jednostka pomiaru i wyrażania wartości wynikających z wymiany należności i zobowiązań, już nie byłby potrzebny system ewidencjonowania takich wierzytelności (*monetary practice* – Ingham 2000: 18)<sup>23</sup>. Ze względu jednak na to, że ludzie nie są idealni i we wzajemnych relacjach kierują się raczej ograniczonym zaufaniem, taki gwarant jest niezbędny po to, aby mimo braku zaufania, mogło dochodzić do transakcji rynkowych, w których efekty własnego wysiłku są oddawane komuś po to, aby w innym czasie i miejscu otrzymać za to od kogoś innego efekty jego wysiłku.

Funkcję gwaranta wzajemności pełnił zawsze każdy rodzaj pieniądza powstającego w wyniku działań ludzi będących uczestnikami rynku, a więc zarówno pieniądz towarowy, jak i pieniądz kredytowy powstający przy udziale banków. Pełnił ją oczywiście także każdy prywatny instrument kredytu kupieckiego, czy finansowego, np. weksel. Natomiast funkcji takiej nigdy nie pełnił żaden pieniądz tworzony w wyniku działań władzy, ani *tallies*, ani asygnaty czy inne skrypty dłużne władcy, którymi władcy lub uzurpatorzy „płacili” bezpośrednio za przejmowane dobra, ani wreszcie pieniądz kredytowy uzyskany od banków. W każdym przypadku to, czym płacił władca, pełniło wyłącznie funkcję dowodu wywłaszczenia. Gdy płacił srebrem, złotem czy jakimkolwiek innym pieniądzem towarowym, było jasne, że wywłaszczenie już nastąpiło, gdyż jedynym źródłem tego pieniądza mogły być tylko daniny publiczne ściągnięte od poddanych. Gdy do „zapłaty” używał jakichkolwiek własnych tokenów (Wray 2000: 47), było oczywiste, że wywłaszczenie następuje właśnie w momencie otrzymania tej „zapłaty”, a gdy posługiwał się pieniądzem kredytowym uzyskanym w banku – wiadomo, że władca spłaci pożyczkę z przyszłych wpływów podatkowych, czyli że spłaca ją sami poddani. Nie było tylko pewne, czy podatki zostaną na dotychczasowym poziomie, a władca ograniczy swoje wydatki czy też zostaną one podniesione, aby przy takich samych wydatkach mógł zwrócić dług. Obiektywny charakter „transakcji” z władzą nie był więc trudny do ustalenia.

Gdy natomiast wprowadzono do systemu monetarnego dług władcy jako podstawę do kreacji pieniądza rezerwowego i uczyniono go prawnym środkiem płatniczym, ta oczywistość charakteru transakcji z władzą została zupełnie zatraczona. Do pieniądza „prywatnego”, który – jak dowiedziono wyżej – pełni zawsze funkcję gwaranta wzajemności, dodano coś, co funkcji takiej pełnić nie może

---

<sup>23</sup> Z punktu widzenia logiki, skoro należności i zobowiązania się ewidencjonuje, to tym samym zakłada się, że jest to potrzebne jako dowód ich istnienia. To zaś byłoby sprzeczne z założeniem bezwzględnej uczciwości i doskonałej pamięci.

i uznano, że dzięki temu stało się coś dobrego. To tak, jakby do mieszka z brylantami dosypać drugi ze szlifowanymi szkiełkami i uznać, że nie było to oszustwo, lecz sposób na podwojenie bogactwa. O ile jednak w wypadku brylantów fachowiec potrafi odróżnić prawdziwe od fałszywych, o tyle nie jest możliwe odróżnienie pieniądza prawdziwego, który z natury swej pełni funkcję gwaranta wzajemności, od pieniądza słusznie nazwanego pustym, który powstał jako skutek długu zaciągniętego przez władzę, ponieważ ani jeden, ani drugi nie ma żadnych cech fizycznych, które by umożliwiły takie rozróżnienie. Możliwe jest jedynie określenie, ile jest aktualnie pieniądza pustego; w każdym kraju jest to wartość niespłaconego długu publicznego. To jest właśnie wartość przejętych przez państwo realnych dóbr rynkowych ponad to, co otrzymało w postaci podatków. Ze względu na fakt, że państwo jest podmiotem niezdolnym ze swej natury do dostarczenia na rynek czegokolwiek, obligacje skarbowe ucieleśniające ów dług, które są w posiadaniu ludzi bezpośrednio lub pośrednio poprzez banki i inne instytucje finansowe, w tym fundusze inwestycyjne i emerytalne, stanowią fikcyjny majątek; są roszczeniami ich posiadaczy do własnego przyszłego dochodu. Skutki takiego stanu rzeczy opisane zostały w innych publikacjach (Szewczyk 2011a; 2011b).

## Bibliografia

- Arystoteles (2007), *Etyka nikomachejska*, tłum. D. Gromska, PWN, Warszawa.
- Arystoteles (2008), *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, PWN, Warszawa.
- Bell S. (2001), *The Role of the State and the Hierarchy of Money*, „Cambridge Journal of Economics”, No. 25(2).
- Bossone B. (2003), *Thinking of the Economy as a Circuit*, [w:] *Modern Theories of Money. The Nature and Role of Money in Capitalist Economies*, red. L.-P. Rochon, S. Rossi, Edward Elgar Publishing Inc., Northampton.
- Cencini A. (1995), *Monetary Theory. National and International*, Routledge, London–New York.
- Glasner D. (1998), *An Evolutionary Theory of the State Monopoly over Money*, [w:] *Money and the Nation State*, red. K. Dowd, R. H. Timberlake Jr., Transaction Publishers, New Brunswick–London.
- Heinsohn G., Steiger O. (2000), *Property Theory of Interest and Money*, [w:] *What is Money?*, red. J. Smithin, Routledge, London–New York.
- Ingham G. (2000), *“Babylonian Madness”: on the Historical and Sociological Origins of Money*, [w:] *What is Money?...*
- Ingham G. (2004), *The Nature of Money*, Polity Press, Cambridge.
- Keynes J. M. (1914/1973), *Review of “What is Money”*, red. A. M. Innes, reprint [w:] *The Collected Writings of John Maynard Keynes*, t. 11, Macmillan, London–Basingstoke.
- Knapp G. F. (1924[1905]), *The State Theory of Money*, Macmillan, London.
- Lavoie M. (2003), *A Primer on Endogenous Credit-Money*, [w:] *Modern Theories of Money...*

- Manteuffel T. (1998), *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa.
- Marks K. (2004), *Capital: A Critique of Political Economy*, t. 1: *The Process of Capitalist Production*, [www.econlib.org/library/YPDBooks/Marx/mrxCpA1.html](http://www.econlib.org/library/YPDBooks/Marx/mrxCpA1.html).
- Menger C. (1871), *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*, Wilhelm Braumüller, Wien.
- Mises L. von (2007), *Ludzkie działanie. Traktat o ekonomii*, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa.
- Mishkin F. S. (2001), *The Economics of Money, Banking, and Financial Markets*, Addison Wesley, Boston.
- Parquez A., Seccareccia M. (2000), *The Credit Theory of Money: the Monetary Circuit Approach*, [w:] *What is Money...*
- Prokopiuk J. (2005), *Proces templariuszy*, tCHu, Warszawa.
- Rothbard M. (2003), *Taking money back*, [www.mises.pl/blog/2003/12/02/62/](http://www.mises.pl/blog/2003/12/02/62/).
- Samuelson P., Nordhaus W. D. (1992), *Economics*, McGraw-Hill Inc., New York.
- Schmitt B. (1972), *Macroeconomic Theory, a Fundamental Revision*, Albeuve, Castella.
- Smith A. (1954 [1776]), *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, PWN, Warszawa.
- Soto J. H. de (2009), *Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne*, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa.
- Szewczyk R. (2005a), *Pieniądz a dochód*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni. Folia Oeconomica Bochniensa”, nr 3.
- Szewczyk R. (2005b), *Manowce keynesizmu*, BCF, Bochnia.
- Szewczyk R. (2009), *Wolność w świetle nowej teorii wyboru*, [w:] *Człowiek i jego decyzje*, red. K. Kłosiński, A. Biela, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Szewczyk R. (2010), *W sprawie fundamentu teorii finansów*, [w:] *Ku nowemu paradygmatowi nauk o finansach*, red. W. Frąckowiak, J. Szambelańczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, Poznań.
- Szewczyk R. (2011a), „Prawdziwe oblicze długu publicznego”, artykuł na konferencję „O nowy model działalności regulacyjnej państwa w sferze finansów – lekcja z kryzysu”, 19–21 października 2011 r. w Krynicy Zdroju.
- Szewczyk R. (2011b), *Teoria ekonomii a kryzys finansowy*, [w druku].
- Wray R. L. (2000), *Modern Money*, [w:] *What is Money...*